

Andrzej Kowalczyk...

Czy poprawne jest zastępowanie szeroko rozumianych pojęć "krajoznawstwo" i "turystyka" : rozumiana jako peregrynacje wąsko brzmiącymi terminami w rodzaju "turystyka kulturowa", "turystyka wypoczynkowa" itd.?

Turystyka Kulturowa nr 11, 60-64

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Gnieźnieńskie Forum Ekspertów Turystyki Kulturowej

Czy poprawne jest zastępowanie szeroko rozumianych pojęć "krajoznawstwo" i "turystyka" wąsko brzmiącymi terminami w rodzaju "turystyka kulturowa", "turystyka wypoczynkowa" itd.?

Pytanie 14: Prof. Andrzej Kowalczyk (UW Warszawa)

*W kontekście występowania w tym samym czasie u człowieka zróżnicowanych motywacji, jakimi kieruje się on podejmując decyzję o wyjeździe turystycznym (np. ktoś kto jedzie do Grecji myśli o zwiedzaniu zabytków, wypoczynku na plaży, poznawaniu kuchni greckiej, podziwianiu górskiego czy nadmorskiego krajobrazu itp.) i wobec wielości bodźców które równocześnie oddziałują na turystę w miejscu docelowym: **Czy poprawne jest zastępowanie szeroko rozumianych pojęć "krajoznawstwo" i "turystyka" (rozumiana jako peregrynacje) wąsko brzmiącymi terminami w rodzaju "turystyka kulturowa", "turystyka wypoczynkowa" itd.?***

Ze względów "operacyjnych" wygodnie jest "szufladkować" motywy i formy i zachowań turystycznych, ale czy nie robimy tego zbyt często, "dopasowując" dostrzegane przez nas (nas - czyli badaczy) zjawiska do koncepcji przyjętych w neopozytywistycznym modelu nauki (który polega m.in. na klasyfikowaniu zauważonych zjawisk według przyjętych z góry założeń)? Inaczej mówiąc, czy nie powinniśmy częściej badać turystykę (zarówno potrzeby, jak i zachowania turystyczne) zgodnie z podejściem strukturalistycznym i humanistycznym, a nie stricte scjentyistycznym?

dr Michał Jarnecki (WPA UAM Kalisz-Poznań)

Ujęcie scjentyistyczne niewątpliwie nas - badaczy czy w jakiejś mierze tzw. "fachowców" i profesjonalistów, może pociągać. Mamy tendencję do porządkowania rzeczywistości. Ma to się jednak nijak lub niewiele do zapotrzebowań ogółu, nawet tych, nazwijmy ich, bardziej wrażliwych i wymagających, wybierających trasy czy uwzględniających w programie swych wyjazdów elementy turystyki kulturowej. Nie zastanawiają się oni nad definicjami, typologią i ścisłymi rozgraniczeniami - o ile takie istnieją - rodzajów i form uprawianej turystyki.

Chyba przychodzi czas wsłuchania się w potrzeby ludzi, jakiegoś zejścia na ziemię i ujęcia raczej fenomenu podróży i turystyki na sposób humanistyczny i strukturalistyczny. Uczestnicy wyjazdów są konsumentami, klientami proponowanej często przez nas oferty. Musimy ich szanować, choć niekoniecznie schlebiać ich niewyszukanym czasem gustom. Sugeruję więc umiarkowane "get real"- zejście na ziemię.

dr Zygmunt Kruczek (AWF w Krakowie, UE w Katowicach)

Rację ma prof. Kowalczyk, że stosowane liczne podziały i klasyfikacje zjawisk turystycznych są nadmiernie rozbudowane, często tworzone na użytek nauki a ku utrapieniu studentów, zobligowanych do ich zapamiętania. Turystyka jest zjawiskiem nie tylko humanistycznym, więc mimo preferowania humanistycznej perspektywy, będzie przez przedstawicieli różnych nauk (może doczekamy się powstania nauk o turystyce) dzielona według ich potrzeb i kryteriów.

Krajoznawstwo i turystyka kulturowa, mimo częściowej zbieżności celów nie jest tym samym. Krajoznawstwo to przede wszystkim tradycja, ogromna rola historyczna, zasługi dla podtrzymania tożsamości narodowej w czasie rozbiorów czy integrowania kraju po I wojnie światowej. Po okresie umasowienia (po II wojnie światowej w Polsce Ludowej, PTTK liczyło 1 mln członków) obecnie jest to ruch bardziej elitarny i niestety w znacznej mierze oparty na

aktywności osób trzeciego wieku. Krajoznawstwo stawia sobie zadania edukacji społeczeństwa zarówno w zakresie kultury jak i natury, nie ogranicza się do turystyki, bo część tych zadań jest realizowana w miejscu stałego zamieszkania, a to już turystyką nie jest.

Z pragmatycznego punktu widzenia mało istotne jest „mędrca szkiełko i oko”, branża turystyczna oczekuje na nazwy trafne pod względem marketingowym, przemawiające do wyobraźni turystów. W katalogach organizatorów turystyki oczywiście spotkamy wyodrębnione wyjazdy typowo wypoczynkowe i krajoznawcze, ale granice między aktywnościami w czasie wyjazdu się zacierają. Wszak w czasie pobytów w renomowanych kąpieliskach mamy możliwość skorzystania z lokalnych wycieczek i poznać najważniejsze atrakcje kraju, a w czasie egzotycznej podróży są dni, kiedy możemy biernie wypoczywać (np. oferta podstawowa dla Maroka w katalogach np. Triady ale i innych organizatorów to tydzień pobytu w Agadirze i tydzień zwiedzania pod hasłem „cesarskie miasta”). Czy to jest wyjazd wypoczynkowy, czy krajoznawczy?

Opowiadam się zatem za podejściem strukturalistycznym i humanistycznym w badaniach nad turystyką.

dr hab. Janusz Hochleitner, prof. UWM (Olsztyn)

Pytanie prof. A. Kowalczyka traktuję w pewnym sensie jako intelektualną prowokację, co zasługuje na szczególne uznanie, zwłaszcza, że porusza on temat, który wcześniej czy później należy rzetelnie przedyskutować. Poniżej podzielę się tylko na gorąco zapisaną osobistą refleksją.

Nie mam wątpliwości, iż powinniśmy badać turystykę szeroko i interdyscyplinarnie. Stosowanie terminu turystyki kulturowej dla mnie osobiście jest swoistą manifestacją wobec prób opisywania turystyki wycinkowo, z perspektywy jednej dyscypliny naukowej. Turystyka jako zjawisko społeczne jest zanurzone w kulturze w różnych swoich przejawach, także widoczne jest to w perspektywach badawczych, gdy wykorzystujemy konkretne narzędzia pomiaru i próbujemy przejawy działalności turystycznej interpretować; zresztą sam język opisu, argumentacja i wnioski świadczą o kulturze naukowej reprezentowanej przez badacza.

Stąd nie mam wątpliwości iż naszą - badaczy - powinnością jest wszechstronne badanie zjawiska turystyki zgodnie z podejściem strukturalistycznym i humanistycznym. Stosuję świadomie termin turystyki kulturowej, aby podkreślać swoje podstawowe kompetencje (historię i etnografię) a także uzasadniać główną perspektywę opisu, co jednak nie zwalnia mnie z podejmowania wysiłku uwzględniania osiągnięć, narzędzi czy choćby form formułowania zagadnień przez przedstawicieli innych dyscyplin naukowych. Myślę, iż działalność polskich badaczy, zwłaszcza w ostatnich latach, świadczy o poszukiwaniu interdyscyplinarnych płaszczyzn poznawania i opisu turystyki, czego przejawem są choćby liczne zbiorowe publikacje (w których zabierają głos - obok geografów, historyków i praktyków - ekonomiści, teologowie, socjologowie itd.), a także wiele monografii (o czym świadczy wykorzystywana przez autorów bibliografia prac). Zdaję sobie sprawę, iż sejentystyczne i technokratyczne podejście urzędników często krępuje naszą aktywność (myślę, choćby o wykazach kadry mogącej "firmować" kierunek turystyka i rekreacja, czy o osobach i zespołach wskazywanych do opracowywania regionalnych czy lokalnych strategii rozwoju turystyki).

dr Armin Mikos v. Rohrscheidt (KulTour.pl, Poznań / GWSHM Milenium, Gniezno)

W pytaniu Profesora Kowalczyka, tak jak ja je odbieram, dostrzegam dwie „warstwy”. Pierwszą z nich rozumiem jako postawioną w formie kwestii dyskusyjnej propozycję zastanowienia się nad możliwością stosowania podejścia strukturalistycznego w naukach o turystyce. Drugą jest pytanie wprost: czy wolno nam i czy z punktu widzenia oczekiwanych

rezultatów ma sens dokonywać daleko idącej klasyfikacji podróży kulturowych, stanowiących główny przedmiot naszej refleksji.

W odniesieniu do pierwszej kwestii ograniczę się do krótkiego stwierdzenia, że niemal wszystkie uznane dziś nauki szczegółowe od swych początków przeszły przez szereg etapów, w których wiodąca koncepcja i metoda naukowa podlegały znaczącym zmianom. Ta ewolucja koncepcyjna wpływała na uzyskanie przez daną dyscyplinę jakiegoś stopnia dojrzałości, dostrzegania wielu nowych aspektów badanych zjawisk. Zatem zastosowanie podejścia strukturalistycznego (które rozumiem jako postawę badawczą kładącą nacisk raczej na analizę struktury badanych zjawisk, niż ich genezę czy konkretne funkcje w danym środowisku) jest moim zdaniem ze wszech miar pożądane i powinno być uprawnionym w rodzących się naukach o turystyce, w tym oczywiście także turystyce kulturowej. Nie musi ono jednak – i nie powinno – zastępować klasycznego podejścia (określonego w pytaniu jako „scjentystyczne”), lecz może i powinno funkcjonować obok niego, umożliwiając badanie fenomenu turystyki od innej strony oraz w innych aspektach. Dlaczego natomiast jedno nie wyklucza drugiego, postaram się wyjaśnić w rozbudowanej odpowiedzi, odnoszącej się do drugiej „warstwy” pytania.

Otóż zdecydowanie uważam, że TAK: należy klasyfikować i nazywać konkretne typy podróży kulturowych.

Po pierwsze: bo to faktycznie odpowiada rozwarstwieniu zainteresowań i preferencji ludzi jako uczestników turystyki i konsumentów jej oferty. Są oni coraz bardziej świadomi, czego chcą - a przynajmniej są tego świadome dwie z trzech grup wyróżnianych na podstawie badań i analiz wśród turystów kulturowych. Są to mniej liczni turyści kulturowo motywowani (którzy „wiedzą” bardzo dobrze i „chcą” bardzo zdecydowanie) oraz znacznie liczniejsi turyści kulturowo zainteresowani (ci „wiedzą” przynajmniej w znaczącej części i „chcą” w wyraźnym stopniu). Z dotychczasowych badań – prawda, że jak dotąd fragmentarycznych – wynika przecież, że profile i preferencje zwolenników/konsumentów różnych typów wycieczek (przykład oczywisty: studyjnych i eventowych) różnią się tak znacznie, że w sumie łączy ich li tylko świadomy wybór spotkania z wytworami kultury jako głównego (pierwszorzędnego) celu wycieczki. Natomiast w zasadzie różnią ich wszystkie inne preferencje - co do formy realizacji tego spotkania, jego czasu trwania, rodzajów i stopni ich własnej aktywności. Poważna i przydatna analiza naukowa musi to uwzględniać. Zatem powinna ona w klasyczny sposób, czyli po arystotelejsku, rozróżniać to, co dane typy zjawisk (w tym wypadku: podróży, ofert) łączy i to, co je od siebie odróżnia. W ten sposób – na drodze klasycznej, wielostopniowej abstrakcji - uzyskuje się zbiektywizowany obraz fenomenu wypraw turystyczno-kulturowych.

Po drugie: takie – uprawnione w naukach i nadal powszechnie akceptowane - podejście teoretyczne ma także sens z punktu widzenia praktycznej przydatności, a to stanowi decydujący argument w przypadku nauki, której wyniki mają się odnosić do sfery praktycznych zastosowań. Dalsze punkty wywodu pokazują w moim przekonaniu, że klasyfikowanie rodzajów wypraw kulturowych jest praktyczne i użyteczne, mianowicie od strony 1: badacza i studenta turystyki, 2. z punktu widzenia oferenta usług w tej dziedzinie, 3. ich konsumenta i wreszcie 4. samej turystyki kulturowej jako segmentu turystyki („przemysłu czasu wolnego”).

1. Dla badających turystykę i studiujących ją wynika z takiego podejścia namacalna i praktyczna korzyść: przez wyznaczenie modelowego typu danej formy turystyki kulturowej łatwiej go zanalizować, wyznaczyć jego cechy charakterystyczne, nauczyć (innych), a także powtórzyć udany i sprawdzony model w innym miejscu lub znaleźć dla niego nowych adresatów w innym środowisku, regionie, społeczności, takie zaś pragmatyczne cele powinny należeć do najważniejszych w zawodowym przygotowaniu przyszłych menadżerów turystyki. Przykładowo: dokonanie w ramach zajęć dydaktycznych analizy podróży studyjnej jako

odrębnego gatunku wyprawy kulturowej z osobnym „targetem” adresatów, typowym modelem programu i preferowanymi modułami - uczy studentów, jak tworzyć taki rodzaj oferty i do kogo ją kierować. Z kolei dokładna analiza eventu kulturowego i odpowiadającej mu wyprawy eventowej (organizowanej wyłącznie lub głównie dla uczestnictwa w nim) pokazuje, co jest konieczne, by była ona w ogóle możliwa do zrealizowania i zgodna z obowiązującym prawem (ważne i ustawowo regulowane są na przykład kwestie bezpieczeństwa imprez masowych). Szczegółowa analiza dzisiejszej turystyki miejskiej jako formy turystyki kulturowej, przeprowadzona na podstawie badań preferencji turystów i istniejących rodzajów ofert ukazuje i uczy, czego potrzebuje dzisiejszy turysta miejski (na przykład odejścia od „martwych” wystaw muzealnych i podziwiania pomników dawnych „przewag”, zwrotu ku interaktywności, fabularyzacji, nowoczesnym formom przewodnictwa, eventyzacji tras miejskich itd.). Nie powinniśmy zapominać, że nauka o turystyce ma służyć między innymi (i wcale nie na końcu) dydaktyce turystyki: przekazywaniu wiedzy konkretnej i przydatnej.

2. Oferent w dziedzinie turystyki (touroperator, usługodawca lokalny, inicjator i koordynator pakietów lub szlaków turystycznych) dzięki takiemu „detailed” podejściu analiz naukowych uzyskuje z nich konkretne korzyści, które może odnieść do swojej ogólnej strategii, do planowania konkretnych produktów, przygotowywania ofert „pod grupy docelowe” i do wyboru kanałów ich dystrybucji. Jest przy tym oczywiste, że granice pomiędzy licznymi poszczególnymi typami czy formami wyjazdów kulturowych są płynne. Niemniej - bezsprzecznie – ustalenie na podstawie dostępnych wyników badań i analizy istniejących, sprawdzających się ofert dla konkretnej istniejącej formy wypraw konkretnego „targetu” a także zestawienie niezbędnych elementów programu, oczekiwanych przez docelową grupę konsumentów, stanowi istotną pomoc w działalności organizatora turystyki.

3. Korzyść z klasyfikacji form turystyki (kulturowej) odnosi także świadomy konsument, poszukujący oferty dla siebie. Z jego punktu widzenia zastosowanie powszechnie znanej i akceptowanej typologii wycieczek (jak: podróże studyjne, tematyczne, muzealne, kreatywne i liczne inne) automatycznie „sortuje” oferty i umożliwia mu łatwe i szybkie odnalezienie tej przez siebie preferowanej grupy propozycji – możemy to uznać za argument z funkcjonalności. Dowodem na to są funkcjonujące od szeregu lat katalogi licznych biur podróży, których autorzy, odpowiadając na zapotrzebowanie potencjalnych klientów, używają dla poszczególnych grup ofert konkretnych, przyjętych w środowisku określeń, jak podróże miejskie, studyjne, egzotyczne, tematyczne i inne. Można je zobaczyć nie tylko na wielkich międzynarodowych targach, jak berlińskie ITB, ale i na licznych portalach internetowych polskich biur podróży. Przez użycie niektórych nazw, odnoszonych do danej grupy ofert, część touroperatorów dokonuje profilowania swojej oferty. Określenia typów podróży kulturowych odnajdujemy coraz częściej nawet w nazwach samych firm – wskazują one przez to potencjalnemu klientowi na swoją specjalizację, co w dzisiejszych warunkach często stanowi dla tego ostatniego nie tylko wyraźną wskazówkę, ale także istotny argument za wyborem propozycji „eksperta”, jako fachowo przygotowanej i spełniającej wyraźnie sprecyzowane oczekiwania.

4. Klasyfikacja form jest korzystna także dla rozwoju samej turystyki kulturowej. „Nazywanie” czegoś jakby „wpisuje to w świadomość” ludzi. Ten sam proces, który nie tak dawno zaszedł w odniesieniu do turystyki kulturowej jako pewnej całości, teraz dotyczy jej poszczególnych form. Tak to zostało ujęte między innymi podczas dyskusji toczącej się na AWF w Poznaniu w ramach konferencji o współczesnych podróżach kulturowych (październik 2010). Zwolennicy jednej ze stron sporu, wynikłego przy okazji omawiania turystyki kreatywnej, jako nienowej, ale niedawno dopiero osobno zdefiniowanej formy

turystyki kulturowej twierdzili, że jeśli ktoś, jak molierowski bohater wcześniej „nie wiedział, że mówi prozą” – to przecież niczego nie odkrył. Ale z drugiej strony (taki pogląd wyraził autor niniejszej opinii) - jeśli setki jabłek spadało na głowy ludziom, a dopiero Newton przeżywszy to (jak opowiada popularna legenda) przemyślał ów fenomen głębiej i nazwał go grawitacją – to dużo się przez ten fakt zmieniło, bo dzięki temu wiele w technice i fizyce okazało się możliwe i nastąpił ich znaczny rozwój. A przecież także i ten, który „mówił prozą”, od pewnego momentu bardziej świadomie zaczął ją „smakować”, cieszyć się nią, a już na pewno (idąc za Molierem) poprawił przez tę nową wiedzę swoje samopoczucie.

Tak więc nazwanie jakiejś formy turystyki i opisanie jej klasycznej oferty także może przynieść korzyści: przez ten fakt jakaś grupa ludzi ją „odkryje”, zaakceptuje jako propozycję dla siebie i polubi.

Tu pojawia się oczywiście kwestia, czy nauka (a w naszym przypadku nauka o turystyce) ma tylko opisywać, jak to niektórzy naukom przypisują, czy też może także „współorganizować” rzeczywistość, a nawet współtworzyć ją. To spór bardzo stary i zapewne od odpowiedzi na to pytanie zależy uznanie, czy ostatni wyartykułowany przeze mnie argument będzie miał „nośność” – czy zostanie przyjęty. Jak wynika z powyższego, osobiście uważam, że nauka o turystyce, jak zresztą każda inna, może i powinna nie tylko opisywać, ale i pomagać organizować zjawiska, może i powinna być pomocna w rozwijaniu ludzkiej aktywności, dając dla niej teoretyczne podstawy.